



## JAN REYMAN

Dnia 29 września 1947 r. w Krakowie, p.o. sędziego, asesor sądowy Franciszek Wesely, delegowany do pracy w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), przesłuchał na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107 i 115 kpk, niżej wymienioną osobę w charakterze świadka, która zeznała, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	dr Jan Reyman
<b>Data i miejsce urodzenia</b>	20 października 1902 r. w Krakowie
<b>Imiona rodziców</b>	Władysław i Franciszka z d. Czerna
<b>Wyznanie</b>	rzymskokatolickie
<b>Wykształcenie</b>	doktor chemii
<b>Stan cywilny</b>	żonaty
<b>Narodowość i przynależność państwowa</b>	polska
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Kraków, pl. Jabłonowskich
<b>Zeznaje bez przeszkód</b>	

---

30 maja 1942 r. zostałem przywieziony do KL Oświęcim I z krakowskiego więzienia [na] Montelupich jako więzień polityczny i otrzymałem numer obozowy 37 302. W Oświęcimiu przebywałem aż do samego końca, tj. 18 stycznia 1945 r.

Jako doktor chemii zostałem przydzielony w styczniu 1943 r. na blok 10., gdzie początkowo mieściło się laboratorium Instytutu Higieny w Rajsku, następnie w maju 1943 r. zostałem przeniesiony do Rajska jako miejsca pracy, gdyż nadal zamieszkiwałem na bloku 20. W tym

czasie zetknąłem się z podejrzanym dr. Hansem Wilhelmem Münchem, który mniej więcej na początku 1944 r. przyszedł do Oświęcimia w stopniu szeregowca. Wymieniony był jednostką wybitnie różniącą się od innych SS-manów. Był zastępcą dr. Webera, kierownika Instytutu Higieny, wielkiego polakożercy. Dr Münch zajmował się badaniami nad reumatyzmem. Ja jako chemik niejednokrotnie przygotowywałem mu preparaty do tych badań. Nic mi nie wiadomo o tym, by dr Münch przeprowadzał jakieś badania naukowe szkodliwe dla zdrowia więźniów. W ogóle w Rajsku nie przeprowadzano badań i eksperymentów, które by mogły pociągnąć złe następstwa dla zdrowia i życia więźniów. Wiem natomiast, że Weber współpracował z lekarzami, którzy przeprowadzali eksperymenty na bloku 10. Wykluczam, by dr Münch współpracował z lekarzami na bloku 10.

Dr Münch odznaczał się wielką uczynnością i pomagał więźniom, jak tylko mógł.

W szczególności niejednokrotnie dostarczał więźniom zatrudnionym w Rajsku środków żywnościowych, lekarstw, udzielał im opieki lekarskiej, a gdy byli chorzy, odwiedzał ich w rewirze. Często interweniował przy tzw. sporcie, względnie przy biciu więźniów, a interwencje te zawsze odnosiły skutek, tzn. więźniowie nie byli bici, względnie zaniechano robienia z nimi „sportu”. Sam nieraz zawiadaniałem dr. Müncha, że SS-mani chcą przeprowadzić z nami „sport” i wówczas dr Münch zostawiał swoją robotę i szedł interweniować. Wiadomo mi, że dr Münch uratował życie profesorowi Mansfeldowi z Budapesztu, który jako chory został przeznaczony do zagazowania. Wiadomo mi także, że dr Münch interweniował w sprawie profesora Uniwersytetu Poznańskiego Jakubskiego, któremu groziło dochodzenie za to, że utrzymywał korespondencję z więźniarką znajdującą się na bloku 10., koleżanką jego córki. Zaznaczam, że dr Münch zabraniał „sportu”, choć na „sport” zezwalał kierownik instytutu dr Weber, przy czym „sport” na terenie Rajska był wykonywany z taką samą bezwzględnością, jak i na terenie samego obozu, a nawet w czasie robienia przysiadów więźniowie musieli trzymać w wyciągniętych rękach drągi, co powodowało drętwienie ramion i omdlenie z wyczerpania. W czasie ewakuacji obozu 18 stycznia 1945 r. dr Münch zaopatrzył nas, tzn. więźniów zatrudnionych w Rajsku, w żywność, a nadto wręczył nam lekarstwa i trzy flaszki spirytusu na wypadek zasłabnięcia kogoś z nas.

Spośród SS-manów znajdujących się w Centralnym Więzieniu w Krakowie 25 września 1947 r. rozpoznałem podejrzanego Hansa Aumeiera, byłego *Lagerführera* w obozie macierzystym. Była to kreatura bardzo podła, prześladował on i szykanował zupełnie bez powodu więźniów i ile razy nasza grupa zatrudniona w Rajsku przechodziła obok niego, Aumeier zawsze doskakiwał do nas i pierwszego lepszego z brzegu więźnia bił po twarzy, względnie kopał.



O przeprowadzaniu przez Aumeiera egzekucji oraz tzw. rozwałek wiem jedynie z opowiadania współwięźniów.

Na tym czynność i protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.